

Gabriela Rygiel

OPPOSITE ^{Roots} #1 MAGNETS



Gabriela Rygiel

OPPOSITE *Roots*
MAGNETS

Opposite Magnets #1

Copyright © for the text by Gabriela Rygiel
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Joanna Błakita, Martyna Janc, Martyna Góralewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-008-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

dedykacja

Dla wszystkich, którzy czują się za mali na ten świat, a za wielcy na swoje otoczenie. Nie dajcie sobie wmówić, że wasze marzenia są nieważne, to one sprawiają, że jesteście dokładnie tym, kim macie być.

PROLOG

CHARLOTTE

Zawsze miałam swoje naprawdę ulubione momenty w komicznych romantycznych. Były nimi te rzadkie chwile, gdy bohaterowie zostawali tylko we dwoje.

I choć na ogół oraz dla większości widzów akcja toczy się tam, gdzie wydarza się najwięcej, dla mnie najciekawsze rzeczy działy się wtedy, kiedy dwoje ludzi nie mogło wytrzymać nacisku wzajemnego spojrzenia, a słowa, choć chciały, nie zawsze potrafiły wyjść z ich ust.

Mówi się, że każda relacja powinna funkcjonować nie tylko we własnym mikrokosmosie, lecz także we wszechświecie. Ale czy rzeczywiście potrzeba nam uwagi świata, gdy mamy tuż obok bratnią duszę?

Tę niezwykłą intymność, niemożność dzielenia jej z nikim innym...

Rozmyślania o meandrach związków przerwała mi nagle zmiana piosenki. Głośne, energetyczne nuty niemal dudniły teraz od strony parkietu.

Nigdy nie rozumiałam idei zabierania na bal kogokolwiek, tylko po to, żeby nie musieć się tu pojawiać bez pary. Wydawało mi się to bardziej wyczerpujące energetycznie niż samotność. Dlatego właśnie skończyłam na kolejnym balu zimowym sama, chociaż kilka miesięcy temu nigdy bym nie przypuszczała, że tak wyjdzie.

Wodziłam wzrokiem za moimi przyjaciółmi, którzy szaleli w tańcu. Nie miało znaczenia, ile razy poklócili się przed tym balem ani czy w ogóle mieli szansę na przetrwanie do tego umownego „zawsze”. Liczyło się, że byli tu razem i że już od jakiegoś czasu stanowili bezpieczną, znajomą przystań.

Wszyscy wydawali się szczęśliwsi ode mnie, a ja wciąż szukałam sposobu na osiągnięcie tego stanu.

Mój wzrok przeniósł się na Teda. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie mogłam się powstrzymać. Jego dziewczyna była kimś, kim zdecydowanie nie byłam ja, a to sprawiało, że czułam się jeszcze gorzej. Latami wierzyłam, że mamy z Tedem coś wyjątkowego – od przyjaźni do miłości, choć nigdy do oficjalnego związku. To Amy zdobyła tytuł jego dziewczyny chwilę po tym, jak po miesiącach prób w końcu go do siebie przekonała.

Co ona miała, czego ja nie miałam? Wszystko.

Siedząc sama przy stole, zastanawiałam się, jak można tak bardzo chcieć kochać i być kochaną, a jednocześnie wciąż nie móc tego dostać.

Pragnęłam tych krótkich momentów pomiędzy mną a kimś, kogo mogłabym nazwać „moim”. Chwil, których nikt inny nie rozumie. Chciałam być wyjątkowa w czyichś oczach na tyle, by nie wyobrażał sobie życia beze mnie i nigdy nie wymieniał mnie na kogoś innego.

Od miesięcy zastanawiałam się, dlaczego prawdziwą pełnię życia osiąga się przy osobie, z którą je dzielisz, a nie dzięki cemukolwiek innemu. Ted stanowił tego idealny przykład. Przy Amy po prostu był. Amy zaś po prostu przy nim trwała. Bo taka jest miłość – po prostu... jest.

Dlaczego więc doświadczali jej wszyscy oprócz mnie?

W przyszłym roku miałam wyjechać na studia do Europy, ale gdyby Ted tylko o to poprosił, zostałabym tutaj. Druga osoba wydawała mi się ważniejsza niż jakikolwiek obrany cel, bo bez tego kogoś zawsze odczuwałabym deficyt. A może skala celu zależy właśnie od tego, czy ma się tę drugą osobę? Z nią można bowiem wypracować kompromis, a jednocześnie być pełniejszym, szczęśliwszym. Owszem, bywa, że samemu osiąga się więcej, ale co to za sukces, którym nie można się dzielić z ukochaną osobą? Tą, która jest tu i teraz, i na zawsze tylko dla ciebie. Bo nikt poza ukochaną osobą – żaden przyjaciel, rodzic czy ktokolwiek inny – nie jest tylko wyłącznie dla ciebie. Tylko twój partner jest twoją osobą, bo tylko z nią idziesz przez życie.

Wszyscy szaleli z miłości, a ja – z jej braku.

PROLOG

MATTHEW

Lubiłem analogię pomiędzy górami a człowiekiem. Gdybym miał ją uprościć do jednego zdania, powiedziałbym, że góra górze nierówna, tak samo jak człowiek człowiekowi. Dwa szczyty mogą być do siebie podobne. Mieć zbliżoną wysokość, poziom trudności wejścia na nie, mogą się znajdować w identycznym klimacie, ale już ich podłoże zupełnie się różni.

Gdybym zatem miał dać komuś jeszcze na początku złotą radę, byłoby nią: „Zawsze sprawdzaj background”.

Siła fizyczna to też dość oczywista wartość. Tyle że to nie ona jest kluczem do zdobycia szczytu, a głowa, dokładniej zaś: myśli, determinacja, umiejętność radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi i wszystko to, co określa poziom komfortu. To głowa sprawia, że siła może się stać niezmierzona, nawet jeśli wydaje ci się,

że jej już nie masz, bo na przykład chwilę wcześniej wycisnąłeś na klatę dwieście kilo.

Wspinałem się od lat, ze świadomością, że prawdopodobnie nigdy nie wejdę na wszystkie szczyty świata. Było ich po prostu za dużo. Każda inna, każda stanowiąca nowe wyzwanie, nawet kiedy atakowało się szczyt kolejny raz. Pogoda też zmieniała się w mgnieniu oka. Podobnie stan ducha – ten nawet jeszcze gwałtowniej. A każdy krok, każda decyzja były wypadkową doświadczeń.

Góry uczyły pokory. Były tu od zawsze i zawsze miały czas. Ja zaś musiałem się nauczyć go szanować. To wśród szczytów dostrzegałem, jak niewiele ode mnie zależy, na wietrze, w ciszy i w obliczu bezkresnej przestrzeni. Każdy szczyt przynosił coś innego. Nie chodziło tylko o widok z góry, ale o to, kim byłem w drodze na nią. Każda decyzja – gdzie postawić dłoń, gdzie odpuścić – należała do mnie. W górach mogłem być wolny. A tego najbardziej mi brakowało.

Ojciec zawsze powtarzał, że powinienem być kimś innym. Uważał korty tenisowe za moje przeznaczenie. Byłem w tym dobry. Cholernie dobry. Ale co z tego? Na korcie czułem się jak w więzieniu. Góry dawały mi wolność.

Zawsze byłem sam.

Ze sobą. Ze swoimi problemami, marzeniami, myślami.

Nie miało znaczenia, gdzie byłem.

Ojciec w najlepszym przypadku zbywał mnie milczeniem, a w najgorszym – wyśmiewał.

Szukałem spokoju w chaosie, bo w nim mogłem być sobą. Bez schematów, bez planu, bez kogoś kto wie lepiej.

Tego dnia, wisząc nad przepaścią, musiałem polegać jedynie na sile swoich rąk. Oderwałem dłoń, aby przesunąć się w górę – ku szczytowi. Podniosłem stopę, aby wykonać analogiczny ruch, a wtedy skała osunęła się pod moim ciężarem – jakby chciała przypomnieć, że góry karzą za zbytnią pewność siebie. Tu nic nie było dane na zawsze. Ani spokój, ani widok, ani pewność, że

dojdiesz na szczyt. I nawet wtedy, gdy traciłem kontrolę, spadając, wiedziałem, że tu wrócę. Nie miało znaczenia, ile czasu zajmie mi powrót, jak kręta będzie droga. Góry były moją jedyną miłością.

Czy fakt, że były tak nieprzewidywalne, zdolne złamać mnie jednym ruchem, czynił tę miłość toksyczną? Może. Ale jednocześnie ta toksyczność była jej częścią. Gdyby nie była tak dzika, tak niepewna, czy nadal by mnie przyciągała?

1

CZY PRZED ZMIANAMI MOŻNA UCIEC?

CHARLOTTE

– Nie no, mamó, to jest chyba jakiś żart! – wrzasnęłam i ledwo poznałam własny głos, tak rzadko zdarzało mi się to robić. – Mówisz mi o tym teraz, gdy będą się wprowadzać? Kto, do licha, chce zmieniać dziecku życie w ostatnim roku liceum?! – W środku dosłownie się gotowałam. Nie wierzyłam własnym uszom. – Gdzie go poznałaś?

Moje oburzenie nie powinno nikogo dziwić. Nie miałam pojęcia, że moja mama się z kimkolwiek spotyka. Ukrywała to przede mną, mimo że ojciec nie żył od trzech lat.

Nigdy nie sądziłam, że będzie chciała go kimś zastąpić, ale wiedziałam, że to samolubne myślenie. Nie byłam zła o to, że kogoś miała, a o to, że nie dosyć, iż ukrywała przede mną ten związek, to jeszcze postanowiła tu tego faceta sprowadzić, na dodatek razem

z jego synem. Nie odnajdywałam się w nowych sytuacjach, a ona chciała, żeby zamieszkały z nami zupełnie dwie obce osoby.

– Nie ma wyjścia – powiedziała tonem, który świadczył o braku jakiegokolwiek przestrzeni do dyskusji. – Narobił sobie tam zbyt dużo problemów, a ja mam tu znajomości. Dogadałam się z Pam i poprosiłam ją o przysługę.

Pam była dyrektorką mojego prywatnego liceum. Przyjaźniły się z mamą, dlatego nie powinno mnie dziwić, że kobieta była w stanie zgodzić się na przyjęcie problematycznego chłopaka, za którego ręczyła moja mama. Pewnie wiedziała o nim więcej niż ja, co w jakiś sposób sprawiło mi przykrość.

– Nie powiedziałaś mi! – argumentowałam. – Nawet tego, że się z kimś spotykasz, a teraz informujesz, że obaj z nami zamieszkają! – W mojej głowie piętrzyły się kolejne problemy. – Gdzie? Gdzie niby on będzie spał?

Byłam gotowa tupać nogami.

Myślałam, że sobie ufamy, a ona ukrywała przede mną coś takiego. Nie wierzyłam, że cokolwiek mogłoby nas poróżnić po tym, co przeżyliśmy na skutek niespodziewanej śmierci ojca. Mówiliśmy sobie wszystko. Byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, a ona wywinęła taki numer.

– Mamy sypialnię gościnną, prawda? – zapytała, jakby to było dla niej tak proste. – Gdy William coś dla nas znajdzie, wszyscy się przeprowadzimy. – Zrobiła krok w moją stronę, aby mnie złapać za rękę. – Wiem, że powinnam była ci powiedzieć wcześniej, ale bałam się, że zareagujesz właśnie w ten sposób i się wycofam, a William powtarza mi, że powinniście się cieszyć z naszego szczęścia i że to my tu jesteście rodzicami.

Na dodatek wchodził z buciorami w nasze życie na całego.

Mama złapała mnie za ramię.

– Kocham go, Charlottko, naprawdę go kocham. Nie myślałam, że to będzie jeszcze możliwe, po twoim ojcu, ale naprawdę to do niego poczułam...

Słyszałam w jej głosie miłość czy wyrzuty sumienia?

Mama musiała wiedzieć, jak działa na mnie opowieść o miłości – o czymś, czego nigdy nie doświadczyłam.

Nigdy nie byłam szczęśliwie zakochana.

Jak mogłam jej zatem powiedzieć, że robi coś złego? Przecież to było właśnie wszystko, czego w życiu szukałam. Też pragnęłam miłości! Tego, żeby ktoś mnie pokochał.

– Zaczekałibyśmy do skończenia przez was liceum, ale Matthew musiał zmienić szkołę, środowisko, nastawienie. Trzeba mu pomóc, zanim jego butność zamknie mu wszystkie ścieżki dalszej edukacji na Stanford. Mógłby być wybitnym młodym tenisistą, gdyby się tylko postarał. Wiesz?

No to znałam już ich imiona i wiedziałam, że jeden lubi kontrolować każdy aspekt życia, nie tylko własnego, ale i mojej mamy, a drugi, jak to ona sama ujęła, jest „butnym synem”.

– Jesteś wzorem do naśladowania, Charlottko – powiedziała z ciepłym uśmiechem na ustach. – Nigdy nie muszę się o ciebie martwić. Bardzo na ciebie liczę, wiesz? – Spojrzała na mnie błagalnie. – Że pomożesz mu się tu zaaklimatyzować i że zobaczy, że nie trzeba się zawsze sprzeciwiać rodzicom.

Chodziło tak naprawdę o mamę i o jej miłość.

Zawsze chodziło o czyjąś miłość.

Nigdy nie chodziło tylko o mnie.

Czy miałam inne wyjście, niż przytaknąć i się na to zgodzić?

Chciałam, żeby odnalazła szczęście.

Wierzyłam, że na mnie jeszcze przyjdzie pora. Nie zamierzałam mamie niczego utrudniać. Nie byłam taka i ona doskonale o tym wiedziała.

Miałam tyle pytań, ale z jakiegoś powodu żadnego z nich nie zadałam. Po prostu zamierzałam dostosować się do nowej sytuacji. Zastanawiałam się, czy moje oburzenie cokolwiek by zmieniło poza tym, że mamie byłoby przykro. Ale może powinna poczuć wyrzuty sumienia, że to przede mną ukryła, w końcu

byłam jej córką, kimś dla niej najważniejszym na świecie. Zastanawiałam się, czy to może mój problem. Może to ja okazałam się w tej sytuacji samolubna?

Powiedzieć, że mama nie dała mi nawet czasu na przetworzenie tego, to jak nic nie powiedzieć. Kazała mi pobiec i przebrać się w coś ładnego, abym godnie przyjęła naszych nowych współlokatorów.

Czy tylko mnie wydawało się to szalone?

Nie miałam czasu się nad tym dłużej zastanawiać, bo usłyszałam klakson.

Właśnie wciągałam na siebie długą, czarną sukienkę na ramiączkach.

Usłyszałam krzyk mamy z dołu, że już są. Zbiegłam więc na parter, ale zatrzymałam się gwałtownie na ganku na widok tego, że przyjechali dwoma samochodami. Na dodatek bmw, z którego wysiadł facet mojej mamy, wyglądało, jakby dopiero wyjechało z salonu. Z drugiej strony na pewno nie można było powiedzieć tego samego o jeepie jego syna. Albo jego auto znajdowało się o krok od kasacji, albo po prostu było tak potwornie brudne.

Powinnam oczywiście się przywitać, nawet zwykłym „dzień dobry”, ale nie mogłam oderwać wzroku od kołesia, który właśnie wyłonił się z jeepa. Szkoda, że mama nie wspomniała, że ten chłopak miał ponad sześć stóp wzrostu, zmierzwił brązowe włosy w dziwnym odcieniu, a dodatkowo wyglądał na starszego niż osiemnaście lat.

A może mi nie powiedziała, bo on już kilka razy powtarzał rok?

To pewnie przez ten zarost.

Jakim cudem osiemnastolatek mógł mieć taki zarost?

Do tego wszystkiego wyglądał groźnie, ale to chyba z powodu wyrazu jego twarzy, która wyrażała niezadowolenie. Cóż, nie był jedyny, który się tak czuł.

Gdy obróciłam się w kierunku mamy, ta była w objęciach swojego faceta. William wydawał się o wiele pogodniejszy od syna.

Sprawiał wrażenie człowieka sukcesu. Może przez tę wysuniętą do przodu pierś? Niektórzy mają taką aurę. W każdym razie dotarło do mnie, że nic o nim nie wiedziałam. I to było przerażające.

Zeskoczyłam ze schodków, aby stanąć przed nimi.

– Cześć – odezwałam się do chłopaka pierwsza. – Jestem Charlotte.

– Wiem – powiedział obojętnym tonem.

Nie uściśnął mojej dłoni, którą wyciągnęłam w jego kierunku.

– Chociaż udawajmy, proszę – wyszeptalam do niego.

Zależało mi na tym, żeby moja mama była szczęśliwa. Jak wiadać, za wszelką cenę.

Matthew zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, co do niego właśnie powiedziałam.

Przeszła mi przez głowę irracjonalna myśl, że jego brwi są równie dzikie jak on sam, jego samochód i zachowanie.

– Jak niesamowicie cię wreszcie poznać! – wykrzyknął nagle.

Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, wziął mnie w objęcia. Uniósł nad ziemię i obrócił wokół własnej osi. Wszystko, co udało mi się zarejestrować, to jego zapach. Pachniał lasem.

Lasem iglastym.

Dlaczego, do licha, nie Hugo Bossem czy Armanim? Byłam pewna, że nuta któregoś z tych zapachów krążyła w pobliżu jego ojca.

– Zawsze chciałem mieć siostrę! – Nawet nie próbował się zachowywać naturalnie. Było to przesadzone, wręcz karykaturalne. – A mam tylko brata! Jak wspaniale, że ojciec znalazł sobie nową kandydatkę na moją mamusię, która ma tak wspaniałą córkę!

Odstawił mnie na ziemię i chociaż jego głos wyrażał radość, w oczach czaiła się pustka. Gdyby nie miały barwy mlecznej czekolady, mogłabym użyć swojego ulubionego porównania do czarnej dziury.

– Jestem Matthew, ale to już wiesz – dodał beznamytnie na koniec swojego przedstawienia.

Pokiwałam głową, a on kontynuował:

– Pewnie wiesz też, że potrzebuję pomocy ze szkołą i mam znów być dobrym chłopcem. A ty podobno jesteś bardzo grzeczną dziewczynką – zaakcentował dwa ostatnie słowa.

Nie byłam biegła w odczytywaniu ludzkich emocji z tonu, ale chyba mówił to z kpiną.

– Matthew, wystarczy – przerwał mu ojciec.

– Cześć, Kathy – zwrócił się do mojej mamy po imieniu. – Nadal uważasz, że to dobry pomysł? – Matthew przerzucił spojrzenie między mną a moją matką.

Sprawa, że czułam się naprawdę niekomfortowo.

Co on sugerował?

– Skończ już straszyć Charlotte. – Do akcji znów wkroczył jego ojciec. – Zaczynaj się rozpakowywać.

– Jak sobie życzysz, tato!

William wypuścił z objęć moją mamę i ruszył w moim kierunku.

– Bardzo miło mi cię poznać, Charlotte. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Słyszałem o tobie same dobre rzeczy. Mam nadzieję, że Matthew dużo zyska na tej przeprowadzce i doceni twoją pomoc.

Za plecami usłyszałam głośne parsknięcie.

– Szukam czegoś odpowiedniego dla nas wszystkich. Większego. Nasz dom w San Francisco jest o wiele przestronniejszy, przyzwyczailiśmy się też do dodatkowych udogodnień, dlatego będziemy tutaj mieszkać we czwórkę tylko przez chwilę, a za kilka tygodni przeprowadzimy się do nowego miejsca – zapewnił po chwili.

Pokiwałam jedynie głową. Nie było sensu z nim dyskutować. Wszystko już ustalili, a ja mogłam im to albo utrudnić, albo ułatwić.

– Przepraszam, że nie poznaliśmy się wcześniej. Mam nadzieję, że teraz to nadrobimy.

Brzmiał tak oficjalnie, jakby prowadził rozmowę biznesową. Wyglądał zresztą jak biznesman i pewnie nim był.

Mieli większy dom? Pochodzili z San Fran?

Nasz dom wcale nie był mały. Nie wspominając o terenie dookoła.

Kim byli ci ludzie? Ojciec ubrany, jakby szedł do klubu polo: sweterek polo, spodnie polo. Krzyczało od niego, że ma kasę, i tym też różnił się od syna. Ten miał na sobie szare dresowe spodnie i białą koszulkę z dziurą przy kołnierzyku. Przez chwilę przeszło mi nawet przez myśl, że to wcale nie jego syn, a cała sytuacja to jakiś żart.

– To który z pokoi ma być mój?! – krzyknął Matthew sprzed drzwi wejściowych.

– Charlotte, pokaż mu, proszę – zachęciła mama z uśmiechem na ustach.

Dlaczego ja?

Byłam tu chyba najbardziej zagubioną, nic nierozumiejącą osobą z nich wszystkich. Matthew nie sprawiał wrażenia, jakby marzył o przebywaniu w moim towarzystwie, a ja nie wiedziałam, dlaczego był aż tak gburowaty.

Nie miał prawa mnie tak traktować!

Nie tutaj!

Nie w moim domu!

Dlaczego więc nic nie powiedziałam?

Dla mamy.

Przez chwilę poczułam się, jakbym była we własnej historii o kopciuszku, ale Matthew nie mógł być jak jej złe przyrodnie siostry, prawda?

Mój nowy brat odstawił karton i walizkę na deski ganku, po czym obrócił się w moim kierunku.

– Oprorowadzisz mnie po reszcie?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, ale nie zamierzałam odmawiać. Z tego, co zostało mi przekazane, mieliśmy jutro jechać razem do szkoły. Miałam go tam zawieźć, oprowadzić, a potem ewentualnie na niego poczekać i odtransportować do domu. Słowo „opiekunka” aż samo cisnęło się na usta. Matthew był chyba tego świadom.

– Nie mamy tu takich luksusów jak u was – zaznaczyłam.

– Byłaś u nas? – Od razu złapał mnie za słówko. Widziałam, jak zerka na mnie kątem oka.

– Nie.

– Więc o jakich luksusach mówisz? – dopytywał, gdy ruszył w głąb korytarza. – Który pokój jest twój?

Wskazałam na drzwi obok niego.

– Sypialnia twojej mamy? A teraz i mojego ojczulka? – Wskazał na kolejne drzwi.

– Na parterze.

To uświadomiło mi, że William miał spać w łóżku, w którym mama spała z moim ojcem. Miał zająć jego miejsce. To było więcej niż dziwne.

– To garderoba, obok jest łazienka. Mama poprosiła, żebym zrobiła miejsce na twoje rzeczy, ale jeszcze nie zdążyłam i...

Machnął ręką.

– Nie zostaniemy tu na tyle długo, żebym musiał się rozpakowywać.

Nie zrozumiałam, o co mu chodzi.

– Mój ojciec szuka domu bardziej na pokaz – przypomniał. – Ten jest raczej wiejskim domkiem niż czymś pokroju pałacu, którego on pragnie. Nie wiem tylko, czy w Sacramento znajdzie coś na miarę swoich oczekiwań.

– Nasz dom jest bardzo ładny! – zaprotestowałam. – Nie rozumiem, czemu twój ojciec nie mógłby tu zostać.

Matthew obrócił się w moją stronę.

– Wasz dom jest daleko od ludzi. Jest tu pełno zieleni, prywatności i vibe niczym z *Pamiętnika*, a przynajmniej tak mi się wydaje, że to ten vibe. – Zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał. – Ojciec szuka czegoś, gdzie będzie mógł być w centrum wydarzeń. Nie przeprowadziłby się tu, gdyby nie jego biedny synek i jego problemy w szkole.

Nawet nie starał się ukryć ironii. Przewrócił oczami, po czym otworzył drzwi od swojego pokoju.

– Hej! Tu ci nie wolno wchodzić!

Sięgnęłam przez jego ramię do klamki, aby także za nią złapać i znów zamknąć drzwi. Nie byłam pewna, czemu nie chciałam go tam wpuścić, skoro i tak już wlaź z buciorami do mojego życia. Może to miała być moja ostatnia ostoja?

Spojrzał na mnie spod byka, chociaż to było chyba w sumie jego zwykłe spojrzenie.

– Ty zdecydowanie jesteś jak ta typiara z *Pamiętnika*.

Nie rozumiałam tego nawiązania. On jednak, aby się upewnić, a przynajmniej tak to oceniłam, otaksował mnie wzrokiem od góry do dołu. Poczułam się bardzo niekomfortowo i od razu pożałowałam, że włożyłam tę obcisłą sukienkę. I że nie zrobiłam makijażu. Moja dłoń cały czas była na jego dłoni. O wiele większej od mojej i bardzo żylastej. Znów poczułam woń igliwia. Gdzie on nią tak przesiąkł? Do kompletnej aury drwała brakowało mu tylko koszuli w kratę. Nie sądziłam jednak, by potrafił sam rąbać drewno. Po chwili odsunęłam się na bezpieczną odległość.

Matthew wyjrzał przez okno na korytarzu.

– To wszystko jest wasze? – Wskazał na winorośle, które z tej perspektywy wyglądały, jakby było ich nieskończenie wiele. W oddali dało się także dostrzec zachodzące słońce, które rzucało ostatnie cienie na pole.

– No tak – potwierdziłam. – To ziemia, na której stoi dom.

– Nie jestem fanem wina – poinformował mnie. – Ale ten widok... Robi, kurwa, wrażenie.

Zraziło mnie to przekleństwo. Wydało mi się kompletnie niepotrzebne.

– Znasz się na tym? – dopytywał.

– Na produkcji wina? Moja rodzina robi to, odkąd się tu osiedliła, głupio by było się nie znać.

Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiezek.

– No tak, ojciec przecież mi powiedział, że jesteś kujonką.

– A mnie mama powiedziała o tobie tylko tyle, że masz zostać gwiazdą tenisa i że zapracowałeś sobie na spore problemy w szkole.

Prychnął.

Co było nie tak z tym kolesiem?

Poza tym, że chyba wszystko.

– Ojciec może, kurwa, pomarzyć, że będę jakąś pierdoloną gwiazdą tenisa. Myślałem, że złamanie ręki w zeszłym roku wystarczy, by to sobie uświadomił – odparł, a potem dodał: – Otwarte złamanie. Musieli poprawiać, bo się źle zrastało.

O tym nie miałam pojęcia.

Wskazał na bliznę obok łokcia.

– Nie wróciłeś do pełnej sprawności? Ale on tego od ciebie oczekuje? – zasugerowałam, bo to wywnioskowałam z jego wypowiedzi.

Może to z ojcem było coś nie tak, a nie z synem.

– Jest lepiej, niż było wcześniej.

Nic już nie rozumiałam.

– Więc dlaczego...

Nie dał mi nawet dokończyć.

– A nie chciałyś w życiu robić czegoś, co kochasz? Co cię pasjonuje? Co napełnia twoje płuca? Co sprawia, że każdego dnia czujesz się coraz bardziej żywa? Że chce ci się wstać z łóżka? Nie chciałyś robić czegoś, co sprawia, że czujesz się jak pieprzona królowa świata? – mówił z taką pasją i energią, jakby próbował mi coś sprzedać, a ja miałabym to kupić w ciemno.

Otworzyłam usta z zaskoczenia.

Chyba próbowałam coś odpowiedzieć, ale pasja i energia, z jakimi to wypowiedział, nie do końca pasowały do osoby, którą właśnie poznałam. Wydawał się gburą, a przed chwilą zaszerwował mi gadkę mówcy motywacyjnego.

– Nie kocham tenisa i nie ma, kurwa, mowy, że będę do końca życia, a raczej krótkiej kariery, odbijał jebaną rakieta.

Byłam pewna, że jego ojciec słyszał to codziennie, nawet po kilka razy.

– A gdybyś tak powiedział to bez przekleństw? Próbowales kiedyś?

Parsknął śmiechem.

Nie mogłam dłużej tego wytrzymać. To było jakieś nieporozumienie. Ta rozmowa niczym nie przypominała rozmowy, a raczej monolog.

– Nie no, nie mogę z tobą – wzburzyłam się, na co ponownie parsknął. – Albo rzucasz wywody nie z tej ziemi, albo prychasz, albo parskasz, albo rzucasz te pseudogroźne spojrzenia... Rozmawiam z tobą krócej niż pięć minut, a już mam cię dosyć na następne sto lat... Jesteś taki... taki... wykańczający!

Czułam się lekceważona. Ignorowana i przede wszystkim zmęczona. Nie rozumiałam, dlaczego zachowywał się, jakby ta przeprowadzka to nie było nic takiego.

Miałam dosyć tego dnia, a każda kolejna wymiana z nim zdań przyprawiała mnie o ból głowy. Postanowiłam, że to ten moment, gdy zamknę się w pokoju i przeczekaam do jutra, bo przecież teraz miałam widywać Matthew codziennie!

– Ciebie też miło było poznać, siostrzyczko! – krzyknął za mną, gdy schowałam się już za drzwiami swojego pokoju.

Siostrzyczko?!

Nie miałam rodzeństwa.

I on też nim nie był.

Nasi rodzice nie byli nawet zaręczeni.

Prawda?

Bo chyba nie wzięliby za moimi plecami potajemnego ślubu.

Jak miałam poinformować o tym moje przyjaciółki?

„Hej, mam przyrodniego brata. Ale tak naprawdę to nawet nie jest mój brat! Mama ma faceta! Nie powiedziała mi o nim! Teraz on i jego syn z nami mieszkają!”

Nie miałam już na to siły. Pomyślałam, że zmierzę się z tym jutro.

Moje życie jeszcze wczoraj było kompletnie przewidywalne. Stanowiło ciągłe oczekiwanie na to, aż szkoła się skończy, a ja wyjadę wreszcie do Europy i zacznę wszystko od nowa. Ten dzień przewrócił jednak wszystko do góry nogami, a ja nie wiedziałam, jak miałabym w tej nowej rzeczywistości funkcjonować. W moim domu przebywali ludzie, których nie znałam. Nawet mama wydawała mi się dziś kimś kompletnie obcym.